

ROZDZIAŁ.III.

Po śmierci ojca w roku 1885 wyjechałem na studia politechniczne do Rygi. Musiałem się jednak przygotować do egzaminu maturalnego, bowiem prywatne szkoły nie miały w zaborze rosyjskim żadnych praw. Miałem z tym dużo pracy, a głównie z językiem niemieckim, który stosowano przy egzaminie ze wszystkich przedmiotów.

Egzaminu do politechniki w pierwszym terminie nie zdałem. Miałem przypadek, który ~~wziął~~ mi w tym przeszkodził. W szkołach średnich rosyjskich panował zwyczaj podpowiadania koledze. Tak jak na Zachodzie, nie uznawano tego zwyczaju także w Rydze. Za takie właśnie przewinienie spotkała mnie zaraz na wstępie dotkliwa kara, bo nie pozwolono mi ~~tym razem~~ kontynuować egzaminu.

Nie mając nic do stracenia, pojechałem do domu na wieś. Przydał mi się nawet odpoczynek po intensywnej nauce, trwającej przez 4 miesiące do 16 godzin dziennie.

Tu nadarzyła mi się sposobność zapoznania się z poważniejszą beletrystyką. Przewertowałem całą bibliotekę domową. Powieści czytałem bardzo wolno, z jednoczesnym krążeniem myśli wokoło psychologicznego stanu różnych typów w nich znajdujących. Lektura ta pozwoliła mi wniknąć w zjawiska psychiczne ludzi i rozszerzyć znacznie dotychczasowe moje doświadczenie

w dziedzinie przejawów życia ludzkiego.

Z nastaniem cieplejszej pory zajmowałem się pasieką którą stworzyłem jeszcze w czasie uczęszczania do szkoły średniej. Fach ten zdobyłem w Warszawie, na specjalnych kursach, prowadzonych przez słynnego pszczelarza polskiego, Lewickiego.

W pierwszych dniach września 1886 roku pojechałem znowu do Rygi, celem przygotowania się do egzaminu maturalnego, którego termin się zbliżał. Tym razem nie miałem niepowodzenia, jakkolwiek okazało się później, że i tym razem spotkać mnie mogło nieszczęście, tylko innego rodzaju jak poprzednio.

Rosyjskie ministerstwo oświaty zabroniło politechnice ryskiej egzaminować i przyjmować do uczelni młodzież ze średnich szkół prywatnych. I dopiero starania władz politechnicznych spowodowały wyjątkowe zezwolenie na odbycie po raz ostatni egzaminu, z zachowaniem przewidzianego terminu w ogłoszonym już programie. Przy tym profesor matematyki, Kiseritzki, zobowiązał się do surowszego egzaminowania kandydatów. Wynik był taki, że ~~kilkudziesięciu egzaminowanych zatrzymał~~ ^{oprosił mnie w tym mi nie udało} ~~nie zdało~~. Duszę miałem wprawdzie na ramieniu, ale przecież zdołałem przebrnąć przez tę ciężką próbę i dostałem się sam jeden wówczas do politechniki.

Wstąpiłem na wydział chemiczny, chociaż byłem do tego przedmiotu zrażony w szkole średniej. Wykładał ją wtedy bardzo nieumiejętnie magister farmacji. Zdawało mi się, że to nauka wyłącznie pamięciowa, a ja miałem większe skłonności do nauk ścisłych, matematyczno-fizycznych.

Postanowiłem życie urządzić sobie na wsi, do której byłem przywiązany. Przebywanie w mieście nie odpo-

wiadało mi. Ćnciałem prowadzić żywot osiadły, z możliwością pracy wśród ludu wiejskiego, co wysuwałem na czoło swych zainteresowań. Było to dla mnie trudnym zadaniem przy wyłączeniu rolnictwa, a do pracy na roli nie miałem zapachu. Zjawiska przyrodnicze w rolnictwie, postępujące bardzo wolno, nie zgadzały się z moim temperamentem. Również ciążyła mi wielka zależność świata roślinnego od warunków atmosferycznych.

Te rozmyślenia nad wyborem kierunku dalszego kształcenia się, odbywałem w ostatniej klasie szkoły średniej.

Myślałem zrazu o medycynie. To, że musiałbym przed wstąpieniem na uniwersytet opanować łacinę, nie zrażało mnie. Znając jednak wrażliwość swoją na cierpienia ludzkie, bałem się tego zajęcia. Również stan duchowny brałem pod uwagę. Wnet jednak zaniechałem tej myśli, znałem bowiem opłakane warunki duchowieństwa na wsi. Organy polityczne zaborcy śledziły bardzo uważnie działalność polskich księży, a ich samych prześladowały.

W tych okolicznościach, które utrudniały mi powzięcie ostatecznej decyzji, skończyłoby się zapewne, mimo wszystko na wybraniu rolnictwa, gdyż ^{zamiarując} na większym majątku ^{można} mogłem przecież dobrać sobie odpowiedniego pomocnika rolnego i zająć się samemu prawie wyłącznie pracą społeczną, gdyby nie przypadek, który inaczej pokierował moim losem.

Wpadła mi do ręki broszura z dziedziny technologii chemicznej o suchej destylacji drzewa; ponieważ zaś lasy ojca mogły dać dostateczną ilość surowca potrzebnego do tego rodzaju produkcji, zdecydowałem ostatecznie poświęcić się pracom na wydziale chemii.

Studia swoje w wyższym zakładzie, rozpocząłem z wielką gorliwością. Wprawdzie nauka rozłożona była podług programu na 5 lat, lecz odrabianie przedmiotów było omal, że dowolne. W pierwszym roku można już było słuchać przedmiotów z dal-

szych lat, z wyłączeniem tych, dla których nie były jeszcze wysłuchane przedmioty podstawowe. Trzeba było więc naprzykład mieć wysłuchaną uprzednio wyższą matematykę, aby uzyskać prawo słuchania mechaniki.

Wyczuwając duże braki w swoim wykształceniu ogólnym jak historia, literatura, historia kultury, a nawet estetyka, korzystałem, w chwilach wolnych od zajęć, z bardzo bogatej biblioteki uczelni ryskiej.

Młodzież polska, stanowiąca 33% studiujących na tej politechnice, grupowała się przeważnie w dwóch korporacjach "Arkonii" i "Welecji". Taka jedynie forma stowarzyszania się była w Rydze dozwolona.

Trzy korporacje niemieckie, jedna rosyjska i jedna Łotewska, prowadzące życie przeważnie burszowskie, nie wzbudzały niepokoju u rosyjskich władz politycznych. I chociaż dla polskich stowarzyszeń forma korporacji była przymusowa to nie ~~wpływało~~ wpływało to na treść życia wewnętrznego, zaś, przez analogię swej formy organizacyjnej do innych korporacji, nie budziła u władz rosyjskich podejrzeń.

Korporacje polskie wyglądały wewnątrznie zupełnie odmiennie od reszty. Zastępowały one słuchaczom ich domy rodzinne i tworzyły zamknięte w sobie społeczeństwa, ze specjalnym ustrojem i statutem. Te niewielkie dwa zgrupowania, liczące po 100 członków, były mocno zwarte i miały duży wpływ wychowawczy, przeważnie dodatni. Wytwarzane tam nastroje, nie pobudzały naturalnie do jakiegokolwiek nielegalnej działalności. Wszystko jednak, co się mieściło w granicach legalnego życia, stało na wysokim poziomie.

Wstąpiłem do Welecji, jakkolwiek mój starszy brat, Władysław, należał do Arkonii. O ile w Arkonii można było używać tytułów rodowych, o tyle w Welecji było to bardzo

źle widziane. Był wprawdzie za moich czasów w Weleccji jeden książe, ale tytułu swego nie używał.

Wkrótce po otrzymaniu barw zostałem wybrany gospodarzem korporacji. Oprócz pełnienia wysokich funkcji wewnętrznych, byłem obowiązany opiekować się młodzieżą kandydacką. Dojrzewanie młodszego kolegi trwało zwykle około roku. Tylko w rzadkich przypadkach otrzymywał kandydat barwy po półrocznym należeniu do stowarzyszenia.

Miałem szczególne upodobanie w przebywaniu z młodszymi kolegami, więc opieka nad nimi była dla mnie łatwa i nieuciążliwa. Wówczas korporacja liczyła tej młodzieży trzydziestu.

Na pierwszym miejscu swej wychowawczej roli, postawiłem sprawę odciągania młodzieży od niewłaściwego, w moich oczach, obyczaju burszowskiego siadania wokoło beczki z piwem i picia z krążącej z ręki do ręki szklanki. Takie posiedzenia trwały czasami przez szereg godzin w nocy. Odbywały się one uroczyście i polegały na ciągłym nieomal śpiewaniu pieśni korporacyjnych. Śpiewy te, gdy sobie już dobrze podchmielono, brzmiały dla ucha okropnie.

Mój wpływ okazał się bardzo skuteczny. Mogłem przy tej sposobności stwierdzić, że młodzież ulega łatwiej wpływowi pięknym, aniżeli brzydkim.

W dniu świąteczne prowadziłem moich "fuksów" na wolne powietrze dla uprawiania sportów. Po zakończeniu zabawy, mieliśmy zwyczaj chodzenia do mleczarni na mleko.

Jednostki z mojej gromadki, które otrzymywały barwy, nie op^{wym}~~ierały~~ nas, więc grono nasze wciąż się zwiększało.

Powstały wówczas z mojej inicjatywy koła samokształcenia, które nazywały się kółkami oświaty ludowej. Był to okres czasu naszej niewoli, poświęcony przez szersze społeczeństwo możliwie legalnej pracy wśród ludu wiejskiego

Działalność wydawnicza w tym celu była wówczas bardzo duża. Za uzbierane fundusze w kółkach oświaty ludowej, sprowadzano do Rygi duże ilości literatury ^{popularnej} ludowej, celem rozdania jej pomiędzy kolegów, wyjeżdżających na letnie wakacje na wieś.

Na posiedzeniach kółek samokształcenia, które odbywały się zazwyczaj co tydzień, wysłuchiwało wykazanych referatów. Pomiedzy nimi było poruszanych wiele tematów obyczajowych. Jeden z takich tematów sam opracowałem. Przy dyskusji nad nim okazało się, że jestem zupełnie ^{ostojony} osamotniony w moich poglądach. Trzeba było dłuższych wywodów, aby przekonać moich kolegów. Zabrałem się więc do wykazania tego samego referatu także na innych kółkach samokształcenia. Kółek tych było siedem, grupujących przeszło 70% wszystkich kolegów korporacji. Miałem wrażenie, że wszystkich słuchaczy zdobyłem dla swojego punktu widzenia.

Dało mi to duże zadowolenie, gdyż temat ten uważałem za bardzo ważny. Niezdrowe obyczaje, które z całą namietnością zwalczałem, panowały wówczas wprost nagminnie wśród polskiej młodzieży męskiej, w tak zwanej inteligencji, a weszło już tak w zwyczaj, iż zupełnie nie podlegało krytyce.

Wdzięki temu ruchowi umysłowemu podnosiła się znacznie wewnętrzna treść Welecji. Znacznie większa część kolegów pracowało pilnie nad odrabianiem przedmiotów na politechnice, z jednoczesnym kształceniem się w kierunku ogólnym. Korporacyjne posiedzenia naukowe cieszyły się wielką frekwencją i sporo gości z zewnątrz brało w nich udział.

Ryga była, pewnego rodzaju, stolicą dla Polaków z kresów wschodnich. Zjeżdżały do niej na zimę polskie rodziny ziemiańskie, bowiem liczne rzesze młodzieży polskiej płci obojga kształciły się tu w różnych szkołach.

Ferie wakacyjne spędzałem zazwyczaj w domu rodzicielskim. Raz jednak, postanowiłem wraz z dwoma moimi kole-

gami, Geblem i Mergentalerem, spędzić parę tygodni w Puszczy Kurpiowskiej, która budziła w nas wielkie zainteresowanie. Idąc pieszo od wsi do wsi, pragnęliśmy zbliżyć się do ludu kurpiowskiego i nieść mu uświadomienie. Tak część kraju wzbudzała większe zaciekawienie, ze względu na wyjątkowe warunki życiowe, jakie jej w historii towarzyszyły. W puszczy kurpiowskiej, nie było bowiem dworów szlacheckich, nie było zatem także i zależności pańszczyźnianej.

Olbrzymie lasy, które się na wielkich obszarach rozprzestrzeniały, służyły przed rozbiorami Rzeczypospolitej nawet za miejsce ucieczek różnych osobników, najczęściej pochodzenia szlacheckiego, którzy chronili się tam przed odpowiedzialnością karną. Temu samemu celowi służyły w Polsce kryjówki w górach tatrzańskich.

Ludność puszczy miała dużą swobodę w jej użytkowaniu, pomimo, że były to dobra koronne. Ludności tej nadawano specjalne prawa, nazwane bartniami. Pochodziło to stąd, że wśród mieszkańców puszczy było bardzo silnie rozwinięte pszczelarstwo. Ule, umieszczane wysoko, w wydrążonej części pnia, nazywano barciami. Po upadku Rzeczypospolitej, cały las przeszedł na własność rządu rosyjskiego, który uniemożliwił mieszkańcom dalsze korzystanie z niego. Nie tylko bowiem skasowano prawo bartnie, pozwalające na prowadzenie pszczelarstwa w całej puszczy, ale wzbroniono również dostępu do lasu, celem pobierania budulca oraz drzewa na opał. Od tej pory ludność puszczy bardzo zbiedniała i była zmuszona udawać się w dalekie strony na roboty polne.

Było to w roku 1888. - Wiozący nas z Rygi pociąg kolejowy opuściliśmy w Zapach. Dalszą część drogi, przez Łomżę aż do puszczy kurpiowskiej, odbyliśmy piechotą. Po drodze mijaliśmy wsie, zamieszkałe przez szlachtę zagrodową. Miesz-

kańcy każdej takiej osady nosili przeważnie jedno nazwisko.

Szlachcic zagrodowy nie odróżniał się w dniu powszednim od zwyczajnego wieśniaka; w niedzielę natomiast i święta zmieniał on zupełnie swój ^{wygląd} ~~strój~~ zewnętrzny, przywdziewając długą kapotę z ciemnej materii. A chociaż ^{obecnie} ~~obecnie~~ szlachcic zagrodowy ^{ten} ~~jest~~ ^{był} w swoich prawach i obowiązkach zupełnie zrównany z chłopem, to jednak nosił w sobie dumę opartą na zasługach rycerskich swoich pradziadów a nadane im dyplomy szlacheckie przechowuje z pokolenia na pokolenie jak największe świętości rodzinne. Dzięki pielęgnowaniu tych tradycji rodowych, wytworzył się pewnego rodzaju arystokratyzm w stosunku do wieśniaka. Mezalianisu w małżeństwach prawie tam nie było.

Przestrzeń aż do rzeki Narwi, przebyliśmy prędko nie zatrzymując się po drodze, ^{bowiem} ~~zainteresowania nasze~~ ~~pełnili~~ ^{nas} ~~bowiem~~ do osiedli wiejskich po drugiej stronie rzeki.

Pierwszy dłuższy odpoczynek nastąpił tuż przed przejściem mostu na Narwi, we wsi Nowogródek. Przesiedziawszy ^{spodzwyczajnie} ~~w~~ ~~oberży~~ kilka godzin, ruszyliśmy w dalszą drogę. Nie uszliśmy jednak i paruset kroków, kiedy zawrócił nas niespodziewanie strażnik i odprowadził z powrotem do wsi, przed oblicze pisarza gminnego.

Pisarz ów, ~~Polak~~ jak się okazało z pochodzenia, skrzyż zapewne lojalnie swemu zaborcy, wykazywał bowiem wyjątkową gorliwość w indagowaniu nas, celem wyświetlenia powodów naszej wędrówki. Okazało się, że tematu do podejrzeń natręczyły mu nasze kolorowe czapeczki korporacyjne, zatknięte w ~~górnym~~ kieszeniach naszych płaszczy. Posądzano nas że jesteśmy emisariuszami i przybyliśmy z zagranicy w celach wywrotowych. Z całego zachowania się pisarza gminnego i ze sposobu stawiania nam pytań, przebijała jego ~~wielkie~~ ~~zainteresowanie~~ ~~i~~ ~~chęć~~ przyskušenia się władzom przełożonym.

Między innymi, zapytywałam mnie o znane mi nazwiska ziemian w okolicy Skierbieszowa. Kiedy wymieniłem jednego z naszych sąsiadów, ziemianina Morawskiego, indagację ~~została zakończona~~ ^{zakończyła}. Okazało się, że to jego kuzyn, tego samego ~~o~~ ~~on~~ nazwiska. Prawdziwość naszych zeznań, nie budziła dalszych zastrzeżeń, byliśmy wolni.

Musiał to być zupełnie zwyrodniały typ, albowiem fakt, by ktoś, pochodzący z polskiej rodziny ziemiańskiej, mógł spełniać ^{dla} tak poniżające usługi ciemnościelaw⁺ naszego narodu, mógł być tylko nadzwyczajną rzadkością.

Wreszcie, natrafiliśmy na pierwszą wieś kurpiowską. Gospodarz, do którego wstąpiliśmy, przyjął nas bardzo gościnnie i powiadomił, że, właśnie za chwilę ma się odbyć zebranie wszystkich pełnoletnich mężczyzn, dla załatwienia bieżących spraw wsi. Jedynym ~~x~~ punktem ~~em~~ porządku obrad miała być sprawa chowu gęsi. Obrady, którym przewodniczył sołtys, toczyły się w centrum wsi, pod gołym niebem, a złożony bu-dulec służył za miejsca siedzące.

Pozostawiając plecaki u uprzejmego gospodarza, poszliśmy z nim razem na zebranie.

Dyskusja była rzeczowa i spokojna. Rozchodziło się o to, że liczne gęsi, pasące się na wspólnym pastwisku, zanieczyszczają je w takim silnym stopniu, że staje się ono już zbyt słabą pożywką dla krów. Postanowiono więc, z zaskakującą zgodą, zaprzestać chowania gęsi, pomimo, że uchwała ta pozbawiała najbiedniejszych dochodu, stanowiącego główną podstawę ich egzystencji.

Sołtys, uważając nas za gości całej gromady, sądził, że jemu, jako jej przedstawicielowi, przypada zaszczyt goszczenia nas u siebie. Na tym tle, doszło nawet do wymiany słów z naszym gospodarzem i musieliśmy używać pełnej argumentacji wobec honornego sołtysa, ^{by} go przekonać, że nie by-

Yoby grzecznie z naszej strony, opuścić teraz gościnne progi naszego gospodarza, nie skorzystawszy z jego uprzejmego zaproszenia na przenocowanie.

Stosunek mieszkańców wsi do nas był niezwykle serdeczny; a gdy opowiedziałem im jeszcze o historii puszczy i jej mieszkańców, o prawach bartnich, nadawanych im przez królów polskich i o tem, że sam jestem pszczelarzem, zdobyliśmy pełne ich zaufanie. Rozmawiali z nami zupełnie otwarcie o stosunku do zaborców, prowadzili nas na kurhany poległych powstańców, a nawet dopytywali się kiedy to znowu przyjdzie do powstania przeciw ciemżycielskiej Rosji. Po zachodzie słońca, obszedłem kilka pasiek, aby przez opukiwanie uli, określić stan zdrowotny ich mieszkańców.

W dalszej naszej wędrówce, doznawaliśmy wszędzie, bez wyjątku, bardzo miłego i serdecznego przyjęcia. Czuliśmy się jak wśród najbliższej rodziny. Gdyśmy zachodzili do chat, gromadzili się po chwili wokoło nas ludzie, którzy z największym ^a ^{uwaga} nabożeństwem słuchali naszych opowiadań. Zadawano nam pytań bez końca.

Między innymi, zaszliśmy do wsi Dąbrówki, gdzie natrafiliśmy na bardzo zatroskanych mieszkańców. Przez długie lata mieli oni u siebie na miejscu księdza, który jako wikariusz, pełnił służbę Bożą w drewnianym kościółku z cudownym obrazem Matki Boskiej. Probostwo znajdowało się w odległym o kilkanaście kilometrów Kadzidle.

Ludność Dąbrówki sama utrzymywała swego księdza; wydzieliła mu odpowiedni grunt i wszystkie roboty, w gospodarstwie swego ulubionego pasterza, wykonywała sama. A gdy będąc już w wieku sędziwym, zaniemógł, wyraził życzenie, by spocząć na cmentarzu drogiej mu Dąbrówki. To też po śmierci księdza, wybudowano piękny grób obok kościółka i wyznaczono dzień pogrzebu.

Proboszczowi z Kadzidła, nie podobał się jednak zamiar mieszkańców Dąbrówki chowania tam księdza i postanowił sprowadzić jego zwłoki do siedziby probostwa. Przeczuwając opór ludności miejscowej, wysłał dla zabrania zwłok sporo swoich parafian, aby, użyć ^{siły} nawet, gdy tego zajdzie potrzeba ^{siły}.

W dniu pogrzebu, trumna ze zgasłym księdzem, była już na kadzidlańskim wozie, kiedy niespodziewanie, chłopi miejscowi, pochwycili ją na ramiona i ponieśli pospiesznie do wybudowanego grobu. Kobiety z dziećmi rozdzieliły obydwie strony i uniemożliwiły parafianom kadzidlańskim wykonanie polecenia proboszcza.

Za ten wyraźny bunt, parafianie Dąbrówki zostali srodze ukarani. Oto prałat z Kadzidła postanowił nie ^{osadzać} tworzyć więcej wikariatu w zbuntowanej wsi.

Brak księdza na miejscu w czasie letnim, kiedy drogi były suche, nie był zbyt dokuczliwy; natomiast w innych porach roku, gdy drogi znajdowały się w stanie trudnym do przebycia, trzeba było niejednokrotnie zaniechać posług religijnych. Ludność Dąbrówki wysoce cierpiała z tej racji, z tą też była stale smutna i zatroskana.

Mieliśmy na tym przykładzie wyraźny dowód jak szkodliwe następstwa wywołuje nietakt wyższego duchownego wobec ludności, ~~poza~~ prowadzącej najbardziej przykładowe życie. Mieszkańcy ukaranej wioski, oskarżali, w swojej gorczy, ^{przed nami} przed nami prałata z Kadzidła, że jest on wiedziony li tylko chciwością, nie chce bowiem aby wikariat w Dąbrówce zmniejszał jego dochody. W jednej ze wsi napotkaliśmy na przykład charakteryzujący doskonale obyczajowość ludu, zamieszkującego puszcę. Oto proszono nas, abyśmy w dalszej naszej wędrówce, ominęli koniecznie jedną wioskę, w której stało się wielkie nieszczęście, dziewczyna porodziła dziecko. Uważano, że wioska ta jest niegodną ^{nas gościć} mieć takich gości.

Kadzidko było ostatnią miejscowością w naszej pieszej wędrówce po kurpiowskiej puszczy. Tutaj spotkaliśmy młodego ziemianina z okolicy, pełniącego obowiązki sędziego gminnego. Wyglądem naszym ^{wzbudaliśmy} ~~musieliśmy~~ widocznie wzbudzać zaufanie, skoro sam nas zaczepił, a następnie zawiózł do majątku ^{ch} swoich rodziców.

W gościnnym ~~tem~~ dworze, gospodarzy Zbikowskich, spędziliśmy cały wieczór na rozmowach o Kurpiach. Był tu i wikary z Kadzidka, któremu opowiedzieliśmy o naszych wrażeniach z Dąbrówki. Potwierdził on, że prąk istotnie miał charakter bardzo despotyczny.

Po przenocowaniu w tym bardzo miłym domu, dano nam konie, które miały nas odwieść do stacji kolejowej w Ostrołęce.

Nie ujechaliśmy jednak dalej jak poza ogród otaczający dwór, gdy zostaliśmy zaalarmowani okrzykami młodego Zbikowskiego, ^{na przełaj przez ogród} padającego za nami. Tuż za nim podążał z rozwianym włosiem, stary ojciec jego. "Czy to czasem nie Faustyn był ojcem pana", zwrócił się do mnie zadyszczanym głosem. Otrzymaawszy potakującą odpowiedź, rzucił mi się na szyję i ściskając z rozrzewnieniem opowiadał jak to ojciec mój był jego naczelnikiem w powstaniu. Prosił nas na wszystko, aby zawrócić do dworu i przynajmniej dzień jeden jeszcze z nimi pozostać. I bylibyśmy niewątpliwie uczynili zadość temu tak z serca płynącemu zaproszeniu, gdyby nie wielka tęsknota do naszych najbliższych. Dojechaliśmy więc do stacji kolejowej w Ostrołęce, skąd już każdy z nas udał się do swojej rodziny.

Dwutygodniowa wędrówka piesza dała nam wiele wrażeń i dużo zadowolenia. Zajrzeliśmy w głąb duszy Bolaków tej części kraju, i zyskali dużo tematu do dalszych naszych rozważań.

W rozwinięciu planów, układanych w sierpniu 1888 roku, postanowiłem się zaręczyć z moją szesnastoletnią kuzynką, którą zastałem w Skierbieszowie. Narzeczona moja, Michalina Czyżewska, była córką rodzonej siostry mego ojca. Bliskie ^{pokrewieństwo} kuzynostwo i bardzo młody wiek ^{kuzynki} dziewczyny miały duże znaczenie w moim wyborze. Dzięki bowiem tym warunkom, obiecywałem sobie mieć większy ^{wpływ} dostęp przy dalszym wychowywaniu swojej przyszłej małżonki. Pragnąłem ją jak najbardziej dostroić do mojej późniejszej działalności społecznej. A to, że była córką mojej ciotki, którą bardzo kochałem, wielkiej patriotki, dawało mi również pewną gwarancję powodzenia moich wychowawczych zamiarów.

Z różnych moich młodzięczych planów, z których nie wszystkie mogłem później wykonać, ten ostatni udał mi się najzupełniej. Moja późniejsza towarzyszka życia, pełnego bardzo mocnych wydarzeń, przewyższyła cennymi zaletami swego pięknego charakteru, najśmielsze moje oczekiwania.

W rok później, jadąc do mojej narzeczonej do Płocka wstąpiłem do majątku Wrogocin. Majątek ten dzierżawili studenci Hempel, Płoski i bliski mój kuzyn Bojanowski Michał. Wszyscy trzej pochodzili z zamożnych domów ziemiańskich, a zostali wydalenii z Instytutu rolniczego w Puławach za polityczną działalność.

Chociaż rodzice ich namawiali do powrotu do domu, nie chcieli tego zrobić, postanowiwszy osiąść we Wrogocinie i zająć się pracą nad oświatą ludową. Jeden z nich zajmował się gospodarstwem rolnym, dwaj pozostali prowadzili w ciągu dnia szkołę dla dzieci, a wieczorem naukę dla dorosłych. Lekcje odbywały się w dużym salonie dworu wrogocińskiego.

Używano do nauki legalnych wydawnictw, pozatym jednak odbywało się równoległe uświadamianie narodowe, gdzie już rzeczy nazywano po imieniu. Przychodzące do dworu dzieci, cho-
wały skrzętnie swoje książki i kajety

pod ubraniem. Charakterystycznym było, że w całej wsi nie znalazł się ani jeden wyrzutek, któryby zadenuncjował władzom fakt nielegalnej działalności młodych gospodarzy majątku.

W przeciągu roku nie było już analfabetów.

Stosunek do służby był również niezwykajny. Niestałym robotnikom płacono to samo zimą co i latem, argumentując, że jednak trzeba się żywić latem jak i zimą. Prawo popytu i podaży na rynku pracy nie miało tu zastosowania.

Gospodarze wrogocińscy, chcąc dać pełny wyraz swego zaufania do ludności, nie używali zupełnie zamków. Cały ich dobytek był stale otwarty. I ciekawe, że zaufania tego nie nadużyto ani razu. Również i wydajność pracy nie pozostawiała niczego do życzenia mimo, że nie stosowano specjalnego nadzoru.

Właścicielom okolicznych majątków, w szczególności zaś tym którzy bezpośrednio sąsiadowali z majątkiem wrogocińskim, nie mógł się podobać stosunek z ludnością, jaki tu panował. Młodych ideowców uważano poprostu za rewolucjonistów, bałamucących ludność. To też nie szczędzono im słów krytyki, które wypowiedziano tak bezceremonialne, iż w ciągu roku doszły one także i do wiadomości władz rosyjskich. Władze te zaopiekowały się romantykami wrogocińskimi i osadziły ich w więzieniu petersburskim.

Mieli oni szczęście dostać się do nowo^{bu}wydanego więzienia, w którym uwzględniono w pewnej mierze urządzenia humanitarne. Wystawiono je dla propagandy celem pokazywania przyjezdnym z zagranicy. Kontrastowało ono z pozostałymi, licznymi więzieniami w Rosji, które znajdowały się w najokropniejszym, pod każdym względem, stanie.

Za nielegalne prowadzenie szkoły, wymierzono tym razem stosunkowo łagodną karę, wynoszącą zaledwie sześć mie-

sięcy więzienia. Rozumowano, ^{widocznie} że młodzież zamożnych rodziców, po odsiedzeniu kary, powróci do swych domów i nie będzie s sprawiać żadnego już więcej niepokoju władzom politycznym. I rzeczywiście tak się stało. Wszyscy trzej idealisci osiedli w majątkach, prowadząc swoje dalsze życie godnie, ale już bez żadnego rewolucyjnego ostrza, skierowanego przeciwko władzom zaberey, zadawalniając się płaceniem składek do organizacji narodowej.

Kiedy uzyskałem pełnoletność i kiedy nadszedł ⁽²⁾termin zgłaszania się o spadek majątkowy po ojcu, zaproponowałem, na zebraniu rodzinnym w Skierbieszowie, oddać cały majątek siostrze Zofii, którą ^{wszyscy bardzo} kochaliśmy wszyscy bardzo. Najstarszy brat Witold otrzymał bowiem, jeszcze za życia ojca, folwark Majdan Skierbieszowski, siostra zaś Aleksandra, która, wychodząc za mąż za ziemianina, opuściła najwcześniej dom rodzicielski, ^{otrzymała} dostała posag gotówkowy.

Ponieważ propozycja moja została przez pozostałych dwóch braci przyjęta, a starsze rodzeństwo nie zgłosiło żadnych swoich pretensji do spadku, przeto siostra Zofia stała się jedyną spadkobierczynią majątku.

Z nas trzech tylko starszy brat Władysław miał ukończone studia i był na posadzie. Mnie czekały jeszcze dwa lata studiów aż do ukończenia politechniki oraz obowiązkowo służba wojskowa, młodszy zaś brat Ludwik był na bezpłatnej praktyce rolniczej. Z tych więc powodów, mąż mojej siostry przyjął na siebie obowiązek płacenia nam przez lat kilka pewnej skromnej pensji, najmłodszemu bratu zaś, ponieważ nie był on jeszcze pełnoletni, miał wypłacić dodatkowo pewną sumkę, po jego upełnoletnieniu. Dożywocie matki było zabezpieczono na majątku.

Chociaż te wypłaty stanowiły pewne obciążenie majątku, to jednak było ono bardzo małe w porównaniu z war-

tością całej ojcowizny.

Upłynęło mi dwa i pół lat w zaciszu weleckiej gromady. Pod wpływem czytania historii powstań polskich, których wydania zagraniczne dostały mi się do rąk, spotęgował się we mnie bunt przeciw zaborcom, przede wszystkim zaś przeciw najwięcej nas demoralizującej Rosji. Już nie mogłem dalej spokojnie patrzeć na to, co się działo w Polsce.

^{Powstań} Nadeszło przeświadczenie, że byłoby niegodne dla Polaka nie protestować w sposób wyraźny przeciw naszej niewoli. Należało ją zwalczać. Nie można było przecież nadal pozostawać w spokoju w wygodnych, normalnych warunkach życiowych, skoro naród był uciemiężany. Bunt wewnętrzny rósł z każdą chwilą. Rodziła się coraz głębsza świadomość, że godność człowieka wymaga aktywnego działania, choćby było połączone z niewygodami i licznymi czuchającymi niebezpieczeństwami. Cofnięcie się zaś przed spełnieniem tego obowiązku, świadczyłoby, że zaczyna się z tą godnością działać niedobrze, że poziom jej obniża się, a szacunek dla samego siebie maleje.

W początkowej fazie tej przemiany psychicznej, zacząłem tworzyć z kolegami, do których miałem zaufanie, organizację, rodzaj zaprzysiężenia, którego liczba członków miała się stopniowo zwiększać. Było to ciężkie zadanie, bo nie miałem do tego żadnych wzorów, praktycznie wypróbowanych.

Wkrótce jednak przyjechał do Rygi Zygmunt Balicki i zjawił się u mnie. Widocznie doszła do niego wiadomość o mojej robocie w kółkach samokształcenia, które miały wśród kolonii polskiej w Rydze rozgłos.

Balicki przywiózł ze sobą statut organizacji narodowej, którego jak się później dowiedziałem, był głównym jego dziełem. ^{autorem}.

Był to statut przeznaczony specjalnie dla młodzieży

ze szkół wyższych. Organizacja ta przewidywała trzy kategorie wtajemniczonych : kolegów, towarzyszy i braci. Niższa kategoria wtajemniczonych nie wiedziała o istnieniu wyższej.

Balicki zwrócił się do mnie w oczekiwaniu, że będę w stanie stworzyć sekcję ryską organizacji, wśród polskich studentów politechniki. W tym celu uświadomił mię odrazu co do wszystkich stopni organizacji. Mandat przyjąłem. Statut był pięknie napisany i nie wywoływał u mnie żadnych zastrzeżeń. Powstała w ten sposób sekcja ryska organizacji narodowej, licząca 30 członków różnych stopni.

Rekrutów^{polaków} w wojsku rosyjskim, kierowano do różnych miejscowości w Rosji, z wyłączeniem tych, w których ludność polska miała większy odsetek. Do Rygi przybywała corocznie spora część poborowych z okręgów polskich cesarstwa. Skorzystałem z tego faktu by zająć pracą praktyczną członków sekcji ryskiej. Uważałem, że stworzenie organizacji, bez możliwości dania jej członkom zajęcia praktycznego, może wpływać demoralizująco. Wszedłem w kontakt z pewnym podoficerem, któremu mogłem w zupełności zaufać. On dostarczał nam właśnie żołnierzy, specjalnie wybranych pod względem charakteru. Każdy z członków organizacji miał za zadanie urabiać i uświadamiać dwóch z pośród żołnierzy. Jeden z nich o drugim nie wiedział, a każdy z nich posiadał adres tylko jednego studenta, do którego w uzgodnionym czasie przychodził.

Praca w wojsku wymagała bardzo starannej konspiracji, bo w razie jej ujawnienia oczekiwana duża odpowiedzialność dla obydwóch stron.

W niedługim czasie po powstaniu organizacji narodowej w Rydze, przyszło z Warszawy zawiadomienie o terminie zjazdu przedstawicieli wszystkich sekcji. Na zjazd udałem się sam. Zastałem tam delegatów z Kijowa, Moskwy, Charkowa,

Petersburga, Dorpatu i większy zastęp z Warszawy.

Spotkałem tam Romana Dmowskiego. Rola jego musiała być wybitna i to specjalnie w dziale organizacyjnym.

Wrażenia, jakie odniosłem ze zjazdu, rozczarowały mnie. Trzeba było wysłuchiwać dużo pięknych słów, stojących daleko od wszelkiej czynnej inicjatywy. Do konkursu retorycznego przystąpiło wiele młodzieży nawet starszej. I to było zdaje się najgłówniejszą treścią zjazdu.

To na co patrzyłem i czego słuchałem daleko odbiegało od tego, czego oczekiwałem. Rodzaj dyskusji nie mógł mnie pobudzić do zabierania głosu, ograniczyłem się też do paru rzeczowych uwag swoich. Jednak, osoba moja musiała mieć swój specyficzny wyraz, skoro od tej chwili bardzo się mną zainteresował Roman Dmowski. ^{dluższych} W rozmowach z nim, które trwały po kilka godzin, starał się on związać mnie ^{bardziej} więcej z organizacją. Zapamiętałem z nich dobrze jedno powiedzenie: "Naprzód trzeba zbudować własny dom, a później dopiero należy go meblować". Nie mówił mi jednak, jak należy zbierać materiał do tej budowli. Bo przecież, jeżeli ma nastąpić walka o niepodległość narodu, to trzeba do niej stworzyć warunki i przygotować ludzi.

Zjazd się zakończył, a nic pozytywnego nie dał. Mogło się nawet zdawać, że samo istnienie organizacji wystarcza jej przywódcom. Gdy wspomniałem, że sekcja ryska posiada możliwość sprowadzenia z zagranicy dużej ilości literatury, odpowiedziano mi, bez większego zainteresowania się propozycją moją, iż możemy sprowadzać dla organizacji "Pobudkę"^{*)}

Po powrocie do Rygi byłem zdecydowany z organizacji narodowej wystąpić, gdyż mi już nie odpowiadała.

Coraz więcej przychodziłem do przeświadczenia, że warstwy społeczne, które jeszcze w ostatnim powstaniu 1863/4 roku brały tak entuzjastyczny i masowy udział, nie
*) Miesięcznik wydawany w Paryżu. 169

posiadają już w dostatecznym stopniu energii psychicznej do dalszych walk niepodległościowych.

Trzeba było zatem sięgnąć do ^{warstw} klas, pod względem socjalnym niżej stojących i zająć się uświadamianiem i rozbudzaniem wśród nich uczuć patriotycznych. Przystępując jednak do nizin społecznych z tymi zamiarami, nie można było pominąć ich interesów socjalnych. W ten sposób grupka młodzieży ryskiej przyjmowała stopniowo lewicowy kierunek.

Praca nasza, zapoczątkowana wśród młodzieży w wojsku, przybierała coraz większe rozmiary. Wychowanków naszych, opuszczających szeregi wojska, zaopatrywaliśmy w biblioteczki, składające się nie tylko z broszurek legalnych "oświaty ludowej", ale i z literatury nielegalnej, sprowadzanej z poza kordonu przez naszą, dobrze zorganizowaną, placówkę graniczną.

Pozostawanie nasze w korporacji, z jednoczesnym prowadzeniem roboty nielegalnej i ~~bardzo odpowiedzialnej~~, było trudne do pogodzenia. Starsi koledzy w Welecji mieli do nas nawet uzasadnioną pretensję, że prowadząc taką działalność, narażamy korporację na ewentualne jej zamknięcie. A jednak, wystąpienie z Welecji nie było dla mnie rzeczą łatwą. Życie koleżeńskie w naszej gromadzie ^{było} serdecznymi uczuciami tak związane, że tworzyliśmy jedną rodzinę. To też zwlekałem z wystąpieniem, w końcu zaś postanowiłem przesunąć powzięcie decyzji na czas po powrocie z pogrzebu brata Władysława, który zmarł w Warszawie. Zawiadomiony telegraficznie o tym rodzinnym nieszczęściu, wyjechałem bezwzględnie. Z Warszawy miałem się udać do narzeczonej, mieszkającej w domu rodzicielskim w Płocku. Tam chciałem ostatecznie postanowić o zerwaniu z tym ciepłym życiem koleżeńskim w Welecji.

Przebywanie w różnych środowiskach, ciągła zmiana

nastroi i wrażeń, nie miały wpływu na kierunek mojego nastawienia. I chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, że wchodzę na drogę bardzo ciężką i niebezpieczną, trzymałem się raz wytkniętej linii. Gdybym wówczas nie był w stanie oprzeć się autosugestii, która czyniła mocne naciski na moje ideologiczne nastawienie, musiałyby nastąpić zakłamanie, oceniane przezemnie za największe nieszczęście życiowe.

Po tym zwycięstwie nad samym sobą, powróciłem do Rygi znacznie psychicznie wzmocniony.